

Bezwzględna cisza. Przeróżająca. Nie czuję nic, nie widzę nikogo. Jestem zawieszony w jakiejś pierdolonej próżni, czarnej dziurze, która mnie pochłania i zżera.

Nie wiem, ile to trwało. Nie wiem, ilu nas było. Połączone dusze, duchowa więź, spełnienie. Tak nam się przynajmniej wydawało. Już pamiętam, kto siedział w tej zapchlonej szopie. Byłem ja, Ewka, Damian, Michał i Natalia. Wszyscy piękni, wszyscy młodzi. Za młodzi, by umierać.

Po kilku dniach otworzyłem drzwi. Słońce wpadło do środka. To, co zobaczyłem, mnie poraziło. Byliśmy wrakami. Podkrążone oczy, wychudzeni, odrapani, tak strasznie żałośni i nędzni jak górnicy, którzy utknęli jakiś tydzień w szybie i wydostali się na zewnątrz. I to światło, które nas obnaża, poniża. Nie patrzymy już na siebie, jest nam kurewsko wstyd.

Spałem z Ewką, ale jakaś taka dziwna była i niezbyt ciepła. Potem uciekła gdzieś z płaczem. Sam już nie wiem, co się w tym naszym, małym świecie od jakiegoś czasu popierdoliło. Dawno spokojnie nie spałem.

Uciekam. Ewa tak się na mnie patrzyła, jakby tymi oczyma chciała zabić. Boję się jej. Damian nawet nie zaprotestował. Michał stał oparty o ścianę i w ogóle nie zwracał na mnie uwagi. Kim są ci ludzie? Czy ja ich kiedyś znałem? Potknąłem się o coś, wylądowałem na czymś, ale nawet się nie obiliśmy. Podnoszę głowę, a tam Natalia. Nie idź tam, mówi do mnie. Potem bełkocze, że wszyscy już skwadracieliliśmy, tylko nie ja. Chyba nawet uroniła łzę. A potem z jej ust wyszły okropne, olbrzymie robaki. Omal się nie zrzygałem. Biegnę dalej. Tyle, że nagle zgasło światło.

Słyszę pierwsze pytanie.

- Co sprawia, że dane miejsce jest dla ciebie bardziej przyziemne, przyjemniejsze?

Po chwili namysłu odpowiadam, że ludzie.

Słyszę coraz więcej szumu, oto moi kochani ludzie zaczynają mówić, szeptać i mi przeszkadzać, muszę się bardzo skupić, żeby tajemniczy głos usłyszeć.

- Co następuje po dwudziestym pierwszym marca?

Wiosna. Tak odpowiadam. I czuję, że te pytania są ważne. Czuję, że nie mogę tego spierdolić. Zaczynam się nerwowo pocić.

- Jak się nazywała pierwsza żona Micka Jaggera?

Kurwa. Nie wiem. Głos dalej coś bełkocze. Właściwie to i tak nie muszę nic mówić, bo i tak już, kurwa nic nie słyhać. Kolejne pytania, jest coraz głośniejsze. Słyszę szepty, wszędzie szepty, zewsząd szepty. Zaraz zwariuję! Zapalają się światła. Widzę humanoidów. Przypominają skrzyżowanie prawie wyprostowanej małpy z hieną. Z tej hieny to mają pysko-twarz. Okropną. Trochę małpowatą, ale te ślepia zdecydowanie hienowate. Pragną czegoś. Chcą czegoś. Wiem, że chcą czegoś ode mnie.

- Odpowiedziałeś prawidłowo na jedno pytanie. Na drugie nie i następne trzy, też niestety nie. Każdy błąd powoduje, że musisz zażyć pigułkę zapomnienia. Jesteś pomiędzy piekłem a niebem, mój drogi. Nic, co tutaj zobaczysz i usłyszysz, nie może zostać w twojej świadomości. Musisz odpowiedzieć poprawnie na 15 pytań. Zostało ci jeszcze 14 prób, czyli nie możesz się pomylić ani razu.

Łykam tabletkę. Widzę zadowolone hieny. Zaraz, kurwa zaraz...

- Przecież to jest jebana, zbiorowa ćpalnia! Mówiłem, że nie chcę tu być, mówiłem, że mam dosyć nieustającego rauszu! Wyglądacie jak pierdolone wraki, a mnie jedyne, który się jeszcze jakoś opierał, który ma jeszcze trochę siły, otumaniliście jakimś gównem. Byleby ćpać z wami. Zaćpać się na śmierć w tej śmierdzącej szopie! Spierdalać!

Ale oni nie spierdolili. Damian podszedł do mnie, i o dziwo, w tym chudzielcu, odezwała się moc Herkulesa. Przyparł mnie do ściany i unieruchomił w żelaznym uścisku. Za chwilę podeszła Ewka. Odchyliła mi głowę do tyłu. Potem Natalia wrzuciła garść pigułek do gardła. Szczękę wcześniej rozwarł subtelnie Michał. Tylko Monika - ta nowa - gdzieś obok, w kącie, dostała napadu drgawek. Biedna. Jeszcze jej nie zeszmacili na tyle, żeby nie wiedziała, o co tu tak naprawdę chodzi. Rozumiała. Wlali mi wodę do gardła. Zacząłem się krztusić, ale część tego syfu mimowolnie przełknąłem.

Teraz i ja jestem kwadratem. Jak moi przyszywani przyjaciele od pigułek. Mogę się przemieszczać w dowolne lokalizacje w tej swojej kwadratowej, pierdolonej, niewidzialnej łunie. Problem w tym, że to świat absurdu. Widzę nauczyciela z podstawówki, który wciąga kokę, widzę kumpli ze studiów, ale oni nie widzą mnie. Widzę swoją ukochaną, ale ona nie widzi mnie. Spotykam mamę, chcę jej powiedzieć, że jeszcze przecież wrócę, że nie jestem warzywem. Wszystko na nic.

Skwadraciałem.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Wiktor Orzel, dodano 29.05.2012 12:10

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.